

## Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

# Kronika tygodniowa.

Śmierć kardynała Puzyry stała się dla Krakowa wypadkiem dnia, usuwającym na plan drugi wszelkie inne sprawy. Nie jest zadaniem kronikarza (bo to do innych działań należy) podawać życiorys zmarłego dostojnika Kościoła, ani opisywać ostatnie jego chwile. Ale nie tylko mu wolno, lecz wprost należy stwierdzić, że nawet wobec majestatu śmierci prasa nasza nie miała zachować taktu, że korzystała ze sposobności, aby załatwiać swoje porachunki partyjne. Część jej nie uniknęła przesady twierdząc, że „cała Polska okryła się żałobą“, druga część zaś, lekko wspominając o zasługach zmarłego, oddała się z upodobaniem wytknięciu jego wad i błędów tak urojonych jak i rzeczywistych.

Ale z chwilą, kiedy się zamknęła karta życia wybitnej jednostki, sąd o niej należy już do historii. Ta „mistrzyni“ nie może, a przynajmniej nie powinna, ulegać namiętnościom chwili — jej zadaniem położyć na jednej szali zlety i zasługi, na drugiej wady i błędy, od których żaden śmiertelnik wolny być nie może — i stosownie do tego, która szala przeważa, wydać sąd o człowieku. I trzeba rzeczywiście dziwnej zawziętości, aby pamiętać tylko o arbitralności s. p. Puzyry i o jego „zatargach z opinią“, a zapomnieć o jego poważnych zasługach zaletach.

Gdyby s. p. Kardynał nic nad to nie uczynił, jak że, będąc sufraganiem archidiecezyi lwowskiej, dał popęd do wznoszenia kaplic i kościołów we wschodniej Galicji, jużby miał poważne zasługi dla Kościoła i narodu, bo chyba tylko ślepą zawiść nie widzi, że każdy taki kościół, każda taka kaplica w dzisiejszych stosunkach to posterunek narodowy, to ratowanie dusz polskich przed wynarodowieniem. A ileż w to s. p. Puzyra włożył pracy, energii, ile własnego grosza. Restauracja katedry na Wawelu, to także pomnik jego energii i ofiarności. Z poświęceniem własnych dochodów uratował Tyńiec dla biskupstwa krakowskiego. Postawił seminarium, kosztem swoim utrzymywał w pałacu biskupim bursę dla młodzieży, założył muzeum dycezyjne. Żył jak asceta, wszystkiego prawie sobie odmawiając, prócz zadowolenia, że idzie w pomoc dziełom pobożności i miłosierdzia.

Czy wobec tego nie należy mu przebaczyć owej arbitralności, której przyczyną była zarówno dobra choć przesadna wiara w słuszość swych poglądów, jak i choroba od wielu lat tocząca jego ciało. Prawda, że nieraz się mylił, że popędliwość swoją niejednemu obraził, a nawet pokrzywdził moralnie, że tępiąc rozluźnioną karność wśród duchowieństwa, często z chwastami i dobre ziarno wyrwał, ale ileż naodwrot było takich, co zawdzięczali mu opiekę i pomoc, jaką miłością ojcowską otaczał swych wychowanków seminarzystów. Prawda, że miał pewne poglądy, które jaskrawo odbijały od ogólnych zapatrywań, że nieraz drażnił swym uporem, opryskliwością i stanowczością. Szkoda, że tak było; lepiej żeby tego nie było. Ale czy to były „zbrodnie“ tego rodzaju, że mogą przemazać jego zasługi?

Największą wrzawę uczyniła, największą jego niepopularność wywołała odmowa udzielenia w katedrze miejsca na grób Słowackiego. Pamiętajmy jednak, że nie on jeden miał odmienne od „ogółu“ na tę sprawę zapatrywanie. Nie myślę tu o konserwatystach, ale o ludziach nawet bardzo demokratycznie usposobionych, którzy mimo największego uwielbienia dla geniuszu Słowackiego, nie chcieli zmienić właściwego charakteru Wawelu, jako grobowca królów i wodzów narodu. Kiedy umieszczano w jego podziemiach szczątki Mickiewicza, powszechna była opinia, że czyni się wyłom jedynie na tej zasadzie, iż Mickiewicz był nie tylko poetą, ale wodzem duchowym narodu. Słowacki, równy mu geniuszem poetyckim, może nawet wyższy (rzecz to zapatrywań), tego „polityczno-narodowego“, jeżeli się tak można wyrazić, stanowiska nie zajął. Nie było w dziejach jego życia filarectwa, więzienia, wygnania, olbrzymiego wpływu na sprawy i działalność emigracji, nie było formowania legionu we Włoszech, nie

umarł w służbie narodowej nad Bosforem. Jedynie więc dla Mickiewicza uczyniono wyjątek, a jeżeli obok niego spocząłby Słowacki, dlaczego nie miałby spocząć Krasiński, Chopin, Grottger, Matejko... Pomijając już to, że niema tyle miejsca na Wawelu, aby go uczynić grobowcem wszystkich wielkich narodu, słuszenieby zapytano: czy tymi wielkimi są tylko geniusze, artyści, czy inne zasługi nie mają równego prawa? Czy np. równą cześć nie należałoby oddać takim biskupom jak Felński, takim historykom jak Lelewel, a oprócz tego wielkim politykom, ekonomistom, filantropom. Gdzie tu więc byłaby granica? Kto miałby oceniać, czyje zasługi dają prawo do krypty na Wawelu? A jeszcze jedno niebezpieczeństwo: oto każde pokolenie ma swoich „wielkich“, których stawia na równi z największymi, a którzy jednak z czasem maleją — potomność często całkiem nie podziela entuzjazmu współczesnych. Otóż możnaby mieć obawę, że w razie śmierci tych wielkich „chwilowych“ głos ogólny wołałby: otwórzcie im podwoje Wawelu! Nie ulega np. wątpliwości, że gdyby na Wawelu złożono przed laty 30—40 Słowackiego, Krasińskiego, Grottgera, Chopina — znaleźliby się przy nich i inni „wielcy“ z tych np. co spoczywają dziś na Skałce lub na cmentarzach. Oto niedawniej, jak przed tygodniem, wyczytałem w bardzo wpływowym organie zestawione obok siebie trzy największe nazwiska w Polsce — dwa z nich, to Kościuszko i Mickiewicz, trzeciego nie wymieniam, aby nie budzić uśmiechu. A przecież faktem jest, że pewna część opinii udzieliłaby swej aprobaty na to zestawienie i na Wawel dla tego trzeciego. Czy Wawel, zamieniony na taki grobowiec, nie straciłby znaczenia? Czyby nie znalazł wówczas nawet hold, jaki oddalibyśmy dziś Słowackiemu?

To są właśnie względy słuszne, czy niesłuszne, ale przemawiające dla wielu za tem, aby poprzestać na tym wyłomie, jaki uczyniono dla Mickiewicza. Wolno nie podzielać tych zapatrywań, ale czy miałby kto prawo je piętnować, zarzucić tym, co je wypowiadali, brak patriotyzmu? Stąd też można się było gniewać i na s. p. kardynała Puzyrę, że nie chciał, jak mówił, „zrobić z Wawelu Westminsteru“, ale odmawiać mu za to patriotyzmu, to rzecz co najmniej lekkomyślna. Może jego patriotyzm był odmienny, za mało gorący (według naszego zdania), ale syn majora Krakusów, ale wnuk po matce zwycięcy pod Stoczkiem, nie potrzebował się uczyć miłości ojczyzny. Świadczą o niej choćby owe dziesiątki kaplic i kościołów w diecezyi lwowskiej, świadczą mury katedry wawelskiej. Nie odnawiał jej „ultramontanin“, lecz kapłan obywatel, nie stawiał w niej pomników papieży, ale pomniki Jadwigi, Władysława, Oleśnickiego, nie szło mu o wspaniałość katedry biskupiej (choć i do tego jako książe Kościoła miał prawo) ale o największy relikwiarz narodowy.

Wogóle u nas jest „zatrzęsienie“ różnych patriotyzmów i trudno byłoby nieznanemu stosunków połapać się, który z tych patriotów jest lepszej próby. Ale ile razy przyjdzie do spełnienia choćby małego obowiązku patriotycznego, tam mało „obywateli“ staje do szeregu. Ogromnie patriotycznie kłócimy się o miejsce pod pomnik Kościuszki, ale gdyby nie wybrane subwencje u Rady miejskiej i kilku innych instytucji, to i za 100 lat nie postawilibyśmy go z ofiarności obywateli, bo prawdziwe składki przez lat 20 wyniosły koło 15 tysięcy koron — ba! nie mamy jeszcze pieniędzy na pokrycie kosztów piedestału. Strasznie wiele rozprawiamy o potrzebie ratowania Śląska i zdobywamy się na sprzedaż „kwiatków“, przynosząc tu i owdzie po kilkaset koron. Boykot towarów pruskich okazał się błagą — kupujemy je jak dawniej. Upadają, lub ledwie węgają instytucje założone jedynie w celach obrony narodowej, bo brak im członków, którzyby chcieli dać kilka koron rocznie na ich cele. Obecnie banki podcinają byt polskim — w samym Krakowie otworzyły one w ciągu lat kilku kilkanaście filji, które idą świetnie, bo większość „patriotycznych obywateli“ do nich się przeniosła ze swymi finansowymi interesami. Patriotyzm każe nam przypuścić szturm do Raperswillu — wołaliśmy: brak tam porządku, brak ludzi fachowych, ale na to, aby ten porządek zaprowadzić, tych ludzi osadzić i wynagrodzić, nie dajemy złamanego szeląga. Przez patriotyzm chcieliśmy widzieć Słowackiego na Wawelu, ale na pomnik tego poety zebrałiśmy w ciągu lat dwu aż... 1100 koron.

Małeńka, ale charakterystyczną próbą tego patriotyzmu było przyjęcie u nas lubelskiej orkiestry ludowej Namysłowskiego. My strasznie kochamy naszych „braci“ z innych prowincji, a ci bracia przybyli; my ponad wszystko kochamy lud, a ten lud zgłosił się do nas, aby nam się zaprodukować ze

swojami muzykalnymi zdolnościami. Choćbyśmy bali się rozczerzowania, należało nam pójść choćby dla okazania dobrej woli i gościnności. I rzeczywiście pełno było, ale... w kabarecie — a na sali koncertowej pustki. Tymczasem, okazało się, żeśmy sami siebie okradli z przyjemnych wrażeń, bo krytyka jednogłośnie przyznała niepoślednie zalety tej orkiestry, ba! uznała ją za najlepszą z orkiestr polskich. Podziwiała jej wprawność w wykonaniu trudnych kompozycji, „bajeczną rytmikę, jakiej orkiestry symfoniczne zazwyczaj nie posiadają“ — entuzjazmowała się zaś wprost siarczystym temperamentem przy wykonaniu mazurów Namysłowskiego, „jakich już dziś nikt prócz niego nie pisze“. I jednogłośnie objawiono zdanie: jeżeli uchwalilibyśmy utrzymywać orkiestrę miejską, to takiej nam właśnie potrzeba. Ale radcy miejscy o tem się nie dowiedzą, bo krytyk muzycznych nie czytają, a podczas koncertów Namysłowskiego, przesiadywali w kabaretach, u Hawelki, Wentzla, lub też sami jako „muzykanci“ grali... w bridgea i taroka.

Jeżeli mówię, że radcy krytyk muzycznych nie czytają, to nie znaczy, aby nic nie czytali. Obecnie np. z pewnością studyują pilnie w dziennikach przebieg procesu Ronikiera. Przypuszczam, że *Nowości* dadzą w tym numerze szczegóły tej sprawy — a to mnie uwalnia od zajmowania się tą „aktualnością“. Zaznaczę jednak, że nietylko ją śledzimy, ale bierzemy poniekąd w niej czynny udział moralny. Bo oto znalazł się w Krakowie dziennik, który wziął w obronę bohatera smutnego procesu i to jak sądzę z pobudek.. patriotycznych. Jakże bowiem inaczej sądzić, gdy czytamy, że skazanie Ronikiera jest postanowione w celu karyery osobistej prokuratora. Korespondent warszawski nie waha się nawet zarzucić sprawozdawcom pism warszawskich, że tendencyjnie przedstawiają przebieg procesu dla zjednania sobie łaski u władz sądowych, bo sprawozdawcami tymi (wyjaśnia) nie są dziennikarze, lecz adwokaci. Zarzut bardzo siły, ale noszący wprost cechy oszczerstwa. Że jakiś korespondent nie wahał się je rzucić, to rzecz dziwna, ale dziwniejsza, że znalazło się pismo, które zaryzykowało umieszczenie podobnej insynuacji. Czyżby mu tak kazała... polityka.

A w prawdziwej polityce „mimo nagromadzenia się chmur“, panuje względna cisza. Wprawdzie sprawa marokańska wciąż trwoży sfery giełdowe, ale spokojni obserwatorowie wielkiej polityki z ironicznym uśmiechem przyjmują pogłoski wojenne. Według nich, kto szabłą brząka, ten tylko udaje zucha; kto zbyt głośno zapewnia, że się niczego nie boi, ten najwięcej jest w strachu; kto udaje, że jest pewny siebie, ten odmawia po cichu pacierze, aby nie przyszło komu ra nysł pewności tej doświadczyć. A właśnie w obecnej chwili wszyscy kandydaci do bitki pobrzakują szabłą i udają odwanych, pewnych siebie. Każdy z nich zawija rękawy i pokazuje pięści, mówiąc: patrzcie co za muskuły, niechno by mnie kto zaczepił! Zmiana tylko ta, że dawniej dla postrachu urządzano wielkie manewry na lądzie, a dziś przeniesiono je na wodę. Popularny „Wiluś“ odbywa rewję floty w Kiel, Francuzi popisują się potęgą siły morskiej w Tulonie, a Anglicy niedawno po morzu północnem ploszyli flondry i śledzie. A wszyscy są ogromnie z tych zabaw zadowoleni. W Kiel (donoszą telegramy) „Kola wojskowe są zachwycone przeglądem floty“, w Tulonie (też słowa telegramów) „odebrano wrażenie imponujące“ — a Anglia nietylko z własnej, ale i z francuskiej cieszy się floty: dzienniki jej podnoszą, że „Delcassé jako minister marynarki przewyższył pokładane w nim nadzieje“. Wszystko to, według wspomnianych wyżej obserwatorów wielkiej polityki, każe nam przypuszczać, że pokój przynajmniej na rok bieżący, mamy zapewniony.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY  
**B. WIERZEJSKI, KRAKÓW, RYNEK**  
róg ul. Floryańskiej.  
Telefon Nr. 0368.

Poleca już nadeszłe:  
**ANGIELSKIE PŁASZCZE JESIENNE i ZIMOWE.**  
KURTKI do polowania. — CZAPKI i KAPELUSZE sportowe. — OBUWIE AMERYKAŃSKIE. — GUMOWE okrycia nieprzemakalne.

Nadzwyczaj polecenia godnem jest, przed zakupem artykułów do użytku oraz podarunków, przeglądnąć bogato ilustrowany, zawierający bliżko 4000 rycin, katalog główny, znanej ze swej rzetelności światowej firmy **Hanns Konrad** c. k. nadw. dost. w Brüx Nr. 2902 (Czechy), która tenże katalog na żądanie wysyła darmo i oplatnie.